DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 10 z r. 1908.

Stanisław Polaczek.

WIERNY.*)

Szczenięciem jeszcze dostał się dzisiejszemu swemu panu. Gdy go oderwano od matki, która go ciałem swym ogrzewała i karmiła mlekiem, był jeszcze głupi, bardzo głupi, a jednak... a jednak czuł, bo skomlał, gdy nadeszła chwila rozłączenia, gdy między nim a matką stanął człowiek, który miał być odtąd szczenięcia panem i opiekunem.

Ciężkie też to były chwile. O! bardzo ciężkie. Stary już dzisiaj Azor nieraz przypominał sobie owe szczęśliwe czasy, gdy był jeszcze wolnym; przypominał sobie budę, w której pod troskliwem okiem matki igrał z braciszkami, którzy już także dzisiaj postarzeli się w służbie. Dziś jeszcze za owymi czasy tęsknił, choć nie tak, jak w młodości, gdy ani mleko na talerzu, ani pieszczoty łaskawego pana nie mogły mu wynagrodzić braku matki i braci. Ale czas goi wszystkie rany, więc i Azor zapomniał miłe chwile młodości. Pana kochał, bo był dla niego dobrym, sztuk niektórych wyuczył się prędko, bo był pojętny, jeść miał zawsze do syta, więc czegóż mogło mu braknąć?

Czasem tylko przykrą wydawała mu się niewola, w jakiej był chowanym: Gdy pan był w biurze, Azor całemi godzinami siadywał na oknie i patrzył swoimi psimi oczyma na piękny świat boży, na ludzi, na towarzyszów, biegających swobodnie po ulicy. Po południu wychodził z panem na przechadzkę, ale i wówczas wolnym nie był. Pan prowadził go na sznurku, — jego rówieśnicy podbiegali często ku niemu i, drwiąc z jego niewoli, śmiechem mu w oczy parskali. Azor znosił to wszystko cierpliwie.

— Cóż robić? — myślał — kiedy taka mojego pana wola, trzeba cierpieć. Z czasem przywykł i do swej niewoli — zżył

*Sympatyczny obrazek ten przedrukowujemy z czasopisma miesięcznego Przyjaciel zwierząt“ Warszawa, sierpień 1908.

się już z panem prawie. Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem upływał, Azor ani się spostrzegł, że starzeć się zaczyna. Widocznie i w niewoli czas uchodził szybko, nie czekał, bo Azor, czuł, że już tak dobrze kości gryźć nie może, czuł, że słuch mu czasem nie dopisuje — siły także powoli opuszczać go zaczynały. Ale czyż inni pozostali młodymi? Wszak i pan jego także już ku starości chylić się zaczynał. Często, gdy Azor po obiedzie szedł do niego, kładł mu pysk na kolanach i ręce jego lizał z wdzięczności za chleb, którym go darzono; pan brał głowę jego w ręce, pieścił się z nim, mówiąc: „Tak, tak, mój Azorku! Przeżyliśmy z sobą lata, niezadługo przyjdzie nam się i pożegnać!“ Azor wprawdzie tej ludzkiej mowy nie rozumiał, ale czuł instyktownie, co pan jego mówił, więc i on smutniał zwieszał głowę, przymykał oczy i milcząc stał tak długo, dopóki nogi trzymać go chciały, potem kładł się u stóp swego opiekuna, wzdychał i zasypiał. Ale i sny musiał mieć niespokojne, bo od czasu do czasu drgał na całem ciele i skomlał żałośnie...

I tak na stare lata dobrze się działo Azorowi — miał kąt spokojny, głodu ani zimna nie zaznawał. Cóż dziwnego, że do pana swego przywiązał się bardzo — tak, że nie mieniałby tej swojej niewoli na złotą wolność. Wolał pokój zamknięty, z którego tylko przez okno na świat boży wyglądał, niż obszerne błonie, bo mu z ukochanym panem było dobrze. Wprawdzie myślał czasem, co będzie, gdyby przeżyć miał pana. Myśl ta trapiła go często i we śnie — śnił nieraz, że już był wolnym, że nadszedł kres złotej jego niewoli, ale był pozostawiony na łasce losu, wtedy zrywał się nagle, słabnącym coraz więcej wzrokiem przekonywał się, że to złowrogi sen tylko i uspokojony kładł się znowu na swym legowisku.

A jednak wszystko na świecie kres swój mieć musi — i dla naszego Azora nadszedł dzień smutku i niedoli — pan jego spoczął snem twardym, z którego nigdy już obudzić się nie miał.

Azor instynktem wiedziony — bo wzrok mu już nie dopisywał — przywlókł się do łoża, łapą wsparł się na jego krawędzi i lizał, jak lód zimną rękę swogo dobroczyńcy, ale ten nie czuł już nic. No i Azor był wolny, bo pan jego nie żył.

Poczciwy służący, któremu żal było osieroconego zwierzęcia, wziął go do siebie, otoczył wygodami. Azor nic przyjąć

nie chciał, ani posiłku, ani cudzego kąta, wymknął się niepostrzeżenie i podążył za żałobnym konduktem. Nie zwróciło to niczyjej uwagi, — pies wlókł się powoli za pogrzebem i doszedł tak aż na miejsce, gdzie jego dobrego pana na wieczny pochowano spoczynek. Przebrzmiały żałobne śpiewy, krewni i przyjaciele zmarłego rozeszli się do domów, — na mogile pozostał tylko grabarz, resztę wykopanej ziemi na trumnę zsypujący, a na uboczu stał smutny Azor i zcicha skomlał. Wkrótce już on sam tylko na mogile pozostał; dzień chylił się ku zachodowi, cisza zalegała cmentarz, drzewa tylko cichym porozumiewały się szeptem, od czasu do czasu zakwilił ptaszek na gałązkach, a na świeżej mogile wierny nieboszczyka towarzysz stał drżąc z zimna, z głodu, ze starości, z żalu i cicho skomlał. Wreszcie rzucił się na grób, drapiąc świeżą jeszcze ziemię łapami, ale i te wkrótce wypowiedziały mu posłuszeństwo. Azor wyciągnął się, drgnął i głowę na wilgotnej ziemi złożył.

Nazajutrz grabarze znaleźli grób do połowy rozkopany, a w nim nieżywe psisko.

— Patrzcie-no — rzekł jeden — to ten sam pies, co to wczoraj wlókł się za pogrzebem. Co mu się stało?

— Ha! — odparł drugi — nie chciał przeżyć swego pana, który mu był dobroczyńcą!

— Patrzcie, patrzcie — mowił pierwszy, kiwając głową — takie to niby nieme stworzenie, a jakie to ma czucie!!!

Helena Mazurkówna.

Drobne wiadomości.

Klejnot w żołądku słonia. W jednym z parków w Cincinat był tresowany słoń tak chciwym na łakocie, iż zciągnął z palca swemu panu i połknął pieścień wartości 2.000 Koron. By odzyskać cenny klejnot usiłowano oświetlić żołądek słonia promieniem Röntgena, lecz jakiegoż doznano zawodu, gdy się okazało, iż gruba skóra olbrzyma nie przepuszcza promieni. Do pokonania tej przeszkody musianoby konstruować silniejszy aparat, sumptem co najmniej 500 koron.

* * *

Dla amatorów i amatorek papug nie obojętną będzie wskazówka, iż gdy klatki ich stoją zawsze na jednem i tem samem miejscu, ptaki stają się flegmatyczne i mało mówią. Potrzeba dla tego częściej zmieniać im miejsce, a w pogodne ciepłe, i nie wietrzne dnie wynosić na powietrze, lub przynajmniej ustawiać w otwartych oknach. Zbytnie odżywianie papug odbiera im również ochotę do gadania; należy w takim razie zmniejszyć im racye pożywnego pokarmu, a dawać wiele owoców, zwłaszcza jabłek.

* * *

Przechowywanie żywych dżdżownic na zimę, tak pożądane dla wielu akwatyków i amatorów ptaków, nie jest rzeczą trudną. Zanim silne mrozy ścisną glebę, a robaki głębiej się zagrzebią, należy skopać kawał odpowiedniej roli, zebrać dżdżownice do wazonka o zatkanym u dołu otworze, lub do innego naczynia i przysypać na kilka centymetrów powłoką pulchnej ziemi. Naczynie należy postawić w wolnem od mrozów miejscu i utrzymywać ziemię w wilgotnym stanie. Posucha i zbyt mokra ziemia są szkodliwe.

* * *

Radykalną kuracyę przeciw ukąszeniu żmiji przeprowadził w osadzie Böhmischdorf piętnastoletni uczeń krawiecki. Oto ukąszony podczas zbierania poziomek przez zjadliwą gadzinę, podwiązał sobie zraniony palec, pobiegł do najbliższej chaty, a że uczuł już ból w ramieniu, odrąbał siekierą palec i dopiero potem udał się do sąsiedniego miasteczka Freiwaldau do lekarza. Kuracya poskutkowała.

* * *

Odgryzł paluszki dziewczynce lew w cyrku Karola Klubskiego, gdy tenże cyrk bawił w Mödlingu. W czasie gdy publiczność podziwiała pyszne ewolucye wyszkolonych koni, rozległ się przerażający, rozpaczliwy krzyk obok lwiej klatki. Dziesięcioletnia uczenica chciała podać lwu kawałek przyniesionego z sobą chleba, wyciągnęła jednak w swej naiwności rękę tak niebacznie, iż lew odgryzł jej jednym zamachem całą prawą dłoń aż po pierwsze zgięcie. Odwieziono biedactwo do szpitalu i poddano skutecznie kuracyi.

* * *

Straszne zezwierzęcenie. W Bucniowie w Tarnopolskiem zdarzył się smutny wypadek masowego zbrodniczego zezwierzęcenia młodzieży wiejskiej, który świadczy o niskich popędach, jakie nurtują na wsi mimo wysiłków szerzenia oświaty i zasad etyki wśród ludu wiejskiego. Dnia 5. sierpnia b. r. połapali chłopcy z Ostrowa pochodzący, na tamtejszem pastwisku pasące się gęsi Adeli Schaferowej, żony gorzelnika z Bucniowa i w nieludzki sposób pastwili się nad biedną zwierzyną w celu zabawki. Byli to: 12-letni Józef Kowalczuk, 11-letni Piotr Czorniak, 12-letni Łaćko Mrozowicz, 11-letni Petro Muzyka i 13-letni Michał Krysa, student 2 klasy gimnazyum ruskiego w Tarnopolu, wszyscy z Ostrowa. Chłopcy, wyłapawszy gęsi, powycinali trzem gęsiom pletwy do pływania u nóg, dwom gęsiom obcięli małżowiny uszne, jednej gęsi zrobili dziurę w boku, dwom obcięli skrzydła aż do krwi. Krysa wycinał nożyczkami płócienka, Kowalczuk operował uszy, a Czorniak i towarzysze asystowali przy tej niecnej i barbarzyńskiej robocie. Nakoniec tłukli gęsiami o ziemię i wrzucali je do wody. Na uwagę krewnego Schaferowej, Arona Reifa, że jest to czyn nieludzki, odpowiedział Michał Krysa, że kiedyś jeszcze jemu tak samo zrobią. O tym wstrętnym czynie zawiadomiono władze, które niewątpliwie postarały się o odpowiednie ukaranie tego zbrodniczego wybryku młodzieży. To już coś więcej, niż młodzieńczy wybryk.

* * *

Koniec wielbłąda w armii. Jak donosi „United Service Gazette“, używanie wielbłąda do służby wojskowej ma wkrótce ustać. Liczba wielbłądów z każdym niemal dniem zmniejsza się, a to dlatego, ponieważ około 60 procent tych zwierząt zapada na chorobę „Surra“, która jest zaraźliwą, a w dodatku — zwłaszcza w swych początkach — trudno dostrzegalną. W każdym razie — tak pisze dalej wspomniany dziennik — używanie wielbłądów w celach wojskowych wyjdzie niezadługo z mody, podobnie jak się to stało ze słoniem. Automobile zastąpią zupełnie wszelkiego rodzaju wozy tam, gdzie tylko na to drogi pozwolą, na złych zaś drogach używać będą mułów, tak, że wielbłąd tylko w wyprawach przez pustynię nie będzie miał żadnego zastępcy. Ponieważ w Indyach nie brak dróg odpowiednich do jazdy automobilowej, przeto pewną jest rze-

czą, że służba wielbłąda w armii indyjskiej skończy się już w niedalekiej przyszłości.

* * *

Pies piastunką kaczęcia. W pewnej duńskiej włości wylęgło się z wiosną z dziesięciu jaj jedno tylko kaczę, które matka, jakby wstydząc się tak skromnej ilości potomstwa, opuściła zaraz w zarauiu jego życia. Daremnie nawoływało ją i lamentowało biedne stworzonko, szukając opieki i ciepłego przytułku. Spostrzegł to Hektor i ulitował się nad biedną sierotką. On prowadził ją do wody i czatował cierpliwie na brzegu, gdy bujała po sadzawce, on wiódł ją z powrotem i odpędzał inne kaczki od karmnika, jeśli stały na zawadzie małej pupilce, on wkońcu brał ją do budy, leżąc spokojnie, gdy kaczę wsunąwszy się w kudły zażywało miłego wypoczynku. Kaczę wyrosło już na dużego ptaka i okazuje do dziś dnia Hektorowi szczerą przyjaźń.

* * *

Ateńczycy wznieśli byli ołtarz dla „Litości“, a gdy Grecy po ujarzmieniu ich przez Rzymian poczęli wprowadzać u siebie zwyczaje zwycięzców, gdy Koryntianie sycili wzrok krwawemi igrzyskami, w których ginęli ludzie obok dzikich zwierząt, zabrał głos filozof Demonax i zawołał głosem oburzenia: Zburzcie więc pierwiej ołtarz Litości! Cóżby powiedział ów mędrzec, gdyby widział to dzikie znęcanie się nad zwierzętami ludzi, którzy w dwudziestem stuleciu szczycą się postępem cywilizacyi?

* * *

Wieś oblężona przez lwy. Całą okolicę Kandakandy, w państwie Kongo, niepokoi od pewnego czasu wielka liczba lwów. Wiele miejscowości zostało przez mieszkańców prawie całkiem opuszczonych. We wsi Mutombo-Kanuki — gdzie Bracia św. Jakóba wystawili niedawno kościół — pozostało zaledwie 15 chrześcijańskich rodzin. Ale i tych biedaków trzeba będzie pod silną eskortą sprowadzić do centralnej misyi, gdyż położenie ich jest już nie do zniesienia; wychodzą ze swych domów tylko w jasny dzień i to przy zachowaniu nadzwyczajnych środków ostrożności. Około godziny 5-tej popołudniu drzwi wszystkich domów są już zatarasowane. Zboże, oddawna już dojrzałe, marnieje na polu, gdyż nikt nie waży się rozpocząć

żniwa. W innej miejscowości wielu krajowców porwały lwy z domów. Dotąd, jak obliczają, zginęło taką śmiercią przeszło 40 krajowców.

* * *

Walka szczupaka z łabędziem. Jedna z gazet szwajcarskich podaje ciekawe opowiadanie pewnej osoby, która była naocznym świadkiem napadu szczupaka na młodego łabędzia. Na jeziorze Genewskiem pod Tour de Pilz ukazała się grupa wspaniałych łabędzi, złożona z pary rodzicielskiej i trzech młodych. Naraz zauważył opowiadający, że jeden z młodych łabędzi dostał się głową pod wodę i napróżno usiłował się wyrwać jakiejś tajemniczej sile. która go przytrzymywała. Zobaczywszy to stare łabędzie, pospieszyły natychmiast z pomocą, bijąc gwałtownie skrzydłami o wodę. Świadek tej sceny wyjął lornetkę i teraz dopiero zobaczył pod powierzchnią wody ogromnego szczupaka, trzymającego w zębach głowę łabędzia. Kiedy stare łabędzie zaczęły coraz gwałtowniej atakować, napastnik wypuścił nareszcie swą ofiarę, która atoli, jak się to później okazało, była już martwą. Rybacy dowiedziawszy się o tem, urządzili połów i schwytali sześciofuntowego szczupaka, przypuszczalnie mordercę łabędzia. Według zapewnienia wspomnianego świadka tej niezwykłej walki, był to już drugi wypadek napadu szczupaka na łabędzia.

* * *

Piorun mordercą ryb. W pobliżu miasta Orsoy nad dolnym Renem w czasie gwałtownej burzy uderzył piorun w topolę, stojącą na brzegu bogato zarybionego stawu. Topola była właśnie otoczona wodą, która wystąpiwszy z brzegów, zabrała ze stawu znaczną ilość ryb. Piorun zabił kilkanaście sztuk szczupaków, sandaczów i linów, łącznej wagi 20 funtów. Lekarz, który badał zabite ryby, jako przyczynę śmierci podał pęknięcie pęcherza pławczego.

* * *

Łapanie żab odbywa się na wiosnę i w jesieni w barbarzyński zwykle sposób. Zamiast zabić poprzednio żabę i dopiero wtedy odcinać jej tylne łapki, oryginalny gust smakoszów, wykonują nielitościwi handlarze żabami, żywcem tę operacyę, skazując oszpecone w ten sposób stworzenia na powolną a stra-

szną śmierć męczeńską. — A przecież są żaby stworzeniami użytecznemi, a gdzie ich brak, tam wzmagają się komary i inne owady. I na sprawę łowienia żab powinny więc zwrócić uwagę kompetentne władze.

* * *

Wędrówka ptaków. Że ptaki wędrowne w Europie za zbliżaniem się zimy odlatuja na południe, wiadomo od dawna, ale postanowiono zbadać, które z nich i do których udają się okolic na południu. W tym celu urządzono w pewnej miejscowości w Prusach wschodnich obserwatoryum, w którem złapane ptaki wędrowne oznaczają pierścieniami w glinu (aluminium), założonymi koło stóp i w stosowne napisy zaopatrzonymi, poczem ptaki puszczają wolno, czekając na wiadomości.

Tym sposobem dowiedziano się, że mewę, czyli wronę morską, oznaczoną pierścieniem z datą 26 lipca 1906, zastrzelono 12 stycznia br. w El Bahira, w Tunetanji, a bociana, który 25, lub 26 sierpnia r. z odleciał na południe, złapano aż w Rozedyi, koło fortu Jameson w południowej Afryce, zatem w odległości około 12.000 kilometrów w prostej linji od południowych brzegów morza Bałtyckiego.

* * *

Operacya nosorożca. W nowojorskim ogrodzie zoologicznym dokonano operacyi na oku u nosorożca indyjskiego. Przy sposobności tej przekonano się, że dla znieczulenia zwierzęcia tego potrzeba mniej więcej 900 gramów chloroformu i 200 gramów eteru. Operacyi, która trwała pół godziny, dokonał profesor chorób ocznych w nowojorskiej szkole weterynaryjnej, dr. Georg Van Mater, w obecności 14 weterynarzy, 6 dziennikarzy, 3 fotografów i przy pomocy 10 dozorców zwierząt.